Rok XXXV | Niedziela 13 maja 1928 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 20

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redagują: X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. Administracja: ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Hozjusz a Polska.

Za wcześnie jeszcze na wyczerpującą monografję o wielkim polskim kardynale i biskupie warmińskim, Hozjuszu. Monografję taką musi poprzedzić cały szereg opracowań i przyczynków, dotyczących poszczególnych stron jego długiego życia (1504—1579) i nader szerokiej działalności.

Praca niniejsza ma na celu przedstawić polskość Hozjusza, choć również nie rości sobie bynajmniej pretensji do zupełnego wyczerpania tego tak wdzięcznego, a przytem tak obszernego tematu.

1. Przywiązanie do dynastji jagiellońskiej.

Już król Zygmunt I wyróżniał Hozjusza dla jego wybitnych zalet charakteru, wielkiej nauki i świętości życia. W 1538 r. zrobił go swoim sekretarzem, a nominacja ta musiała być szczególniejszem i wielkiem uznaniem dla Hozjusza ze strony króla, skoro o niej współczesny świadek Stanisław Górski w liście do Klemensa Janickiego te słowa pisze:

„Hozjusza naszego spotkał taki zaszczyt, jakiego nigdy przedtem żaden z sekretarzy nie dostąpił. Król Starszy (Zygmunt I), słysząc od pana Samuela (Maciejowskiego, podkanclerza kor., późniejszego biskupa krakowskiego) o nauce, świętości życia i cnotach Hozjusza, czemu nikt nie zaprzeczył, w obawie, ażeby nie przyjął urzędu u innego pana, zaliczył go w poczet swoich sekretarzy i wyznaczył mu pensję 100 złotych rocznie, dopóki w beneficja kościelne nie będzie zaopatrzony" [1]).

Darzył też król polski Hozjusza swojemi łaskami, a korzystając z przywileju patronatu, wyniósł go na urzędy i beneficja kościelne w dowód uznania dla jego mądrości, świętości i pracowitości. I nie zawiódł się król Zygmunt I widocznie na swoim sekretarzu Hozjuszu, skoro później, po wielu latach, w 1545 r. w liście do Rzymu, do kardynała Farnese, protektora Polski, nazywa Hozjusza najbardziej przywiązanym i wypróbowanym swoim pomocnikiem w rządach, który pracą wytrwałą przynosi mu wiele pożytku [1]); a będąc już bliski śmierci, tenże król Zygmunt Stary zobowiązał w sumieniu syna swego Zygmunta Augusta do wyniesienia Hozjusza na jedno z najwcześniej wakujących biskupstw, co też niebawem zostało urzeczywistnione [2]).

Zygmunt August już w r. 1549 mianował Hozjusza biskupem naprzód chełmińskim, a wkrótce potem warmińskim. Powierzał mu również tenże król w dowód wielkiego zaufania różne ważne funkcje dyplomatyczne, wysyłając go w charakterze posła królewskiego do cesarza Karola V i króla rzymskiego Ferdynanda w 1549 r. w sprawie zawarcia przymierza, a w r. 1569 wysłał go do Rzymu, gdzie już odtąd stale przebywał Hozjusz przez ostatnie dziesięć lat swego życia, do samej śmierci (5. VIII. 1579 r.).

Hozjusz był bardzo przywiązany do rodu jagiellońskiego. Zarówno król Zygmunt August, jak siostry jego uważali go i słusznie, za ojca i opiekuna, za najlepszego doradcę i przyjaciela swego. W jednym z listów do Katarzyny Jagiellonki, królowej szwedzkiej, siostry Zygmunta Augusta, Hozjusz napomina tę ostatnią do zgody z siostrą Anną i tak pisze m. i.:

„Jesteście W. K. M. oboje jednego ojca i matki dzieci, a nic W. K. M. lepiej nie przystoi, jedno tę miłość, którą siostra siostrze powinna, między sobą, niepokalaną zachować. Jam jednej tak wiele, jak i drugiej powinien, boście W. M. obiedwie jednego króla i pana mego dziewki, jednego króla pana mego siostry, a bardzobym temu nierad, iżby jedna od drugiej jaką krzywdę cierpieć miała" [3]).

Hozjusz przez całe życie był szczerze oddany Jagiellonom, którzy też nawzajem darzyli go swojem zupełnem zaufaniem.

[1]) Wierzbowski, Materjały I, 72.

[1]) Theiner Vet. Mon. pol. II, 620, str. 552.

[2]) Freterus, Theatrum Ode XXVIII.

[3]) Sowiński, St. Hozjusz, Kłosy XXX, 84.

Wielki wpływ kardynała Hozjusza na rodzinę Jagiellonów znany był szerokiemu ogółowi nawet poza granicami Polski. Dowodem tego może być list Hozjusza do Anny Jagiellonki, pisany po polsku, z dnia 22 stycznia 1576 r. tej treści:

....A iż tu kardynałowie wiedzą, że W. K. M. raczysz być na mnie łaskawa, rozumieją też, że moja przyczyna u W. K. M. ważną być może: dlatego się tu jeden zacny kardynał Ganebara, w któregom ja miasteczku Bagneja przed dwiema laty mieszkał, do mnie obrócił, abym się do W. K. M. za jego powinowatym przyczynił...., że W. K. M. negotium (sprawę) jego, które tu z napisanego memoriale wyrozumiesz, zaleciła cesarzowi Imci, którego my tu już za kardynała, za króla i pana naszego od Boga nam danego wyznawamy" [1].

Ostatnie dziesięć lat swojego życia (1569 do 1579) Hozjusz przepędza w Rzymie; oddając się całkowicie na usługi dynastji jagiellońskiej, jako poseł Rzeczypospolitej Polskiej.

Na usilne prośby Zygmunta Augusta papież Pius V listem z 9 czerwca 1569 r.[2]) zezwala Hozjuszowi na wyjazd do Rzymu w charakterze posła królewskiego, w celu obrony praw dynastji jagiellońskiej do spadku po królowej Bonie księstw Baro i Rossano oraz t. zw. sum neapolitańskich. Niezmiernie trudna i zawiła była to sprawa a przytem wielce drażliwa, dlatego też tem bardziej konieczną było rzeczą wyznaczyć dla jej obrony męża zarówno najdoświadczeńszego dyplomatę, jak i cieszącego się całkowitem zaufaniem Jagiellonów. Za takiego uchodził Hozjusz, który też mianowany został posłem królewskim do tych spraw.

Przyjrzyjmy się, jak się przedstawiała ta sprawa, której Hozjusz miał bronić i dla której przebywa już stale w Rzymie przez ostatnie dziesięć lat swojego życia. Sam król Zygmunt August w instrukcji danej Hozjuszowi przedstawia ją w takiem oświetleniu:

Królowa Bona miała swoje posiadłości we Włoszech, księstwa Baro i Rossano oraz wierzytelności u króla hiszp. t. zw. sumy neapol. na wiele miljonów dukatów. Przed śmiercią swoją (1558), mimo próśb syna Zygmunta Augusta nie zrzekła się na rzecz tego ostatniego tych posiadłości. Pod koniec życia zostawała pod wpływami faworyta, chytrego i przebiegłego Wawrzyńca Papagody, który podstępem wymusił na niej testament przekazujący jej własność rządowi hiszpańskiemu i który też po śmierci królowej Bony (1558) objął wszystko w posiadanie wraz z księstwami, kosztownościami, pieniądzmi i archiwum, które wcielono następnie do archiwum królewskiego w Neapolu.

Głos publiczny domagał się śledztwa, posądzano Papagodę o otrucie królowej i wymuszenie na niej podstępem testamentu.

Z obawy, aby kiedyś nie unieważniono tego testamentu, król hiszpański przy pomocy wielu podwładnych sobie pracowników wykazał jego formalność i ważność. Gdy zaś w procesie wytoczonym Papagodzie wykrywać zaczęły się łotrostwa tego ostatniego, podskarbi królestwa hiszp. przeciął tok tej sprawy, nie dopuszczając, by tego rodzaju rzeczy najaw wychodziły, a nadto sam oskarżony Papagoda zaradził swym kłopotem w ten sposób, że zadał śmierć trucizną i żelazem wszystkim tym, którzy znali jego wykroczenia. Król zaś hiszpański nietylko nie ukarał Papagody za to wszystko, ale przeciwnie odznaczył go różnemi zaszczytnemi nagrodami w pieniądzach, majątkach i urzędach. Posłowie króla polskiego wysłani w tej sprawie do Neapolu, byli szykanowani, aż wreszcie król polski udał się o pośrednictwo do cesarza Ferdynanda. Po długich staraniach Zygmunt August odzyskał część klejnotów i pieniędzy, ale ze znacznym uszczerbkiem. Co

[1]) Grabowski, Starożytności II, 128.
[2]) Theiner, Vet. Mon. II, 739.

Wrażenia z podróży do Ziemi Św.

(Ciąg dalszy).

Protestantyzm w Palestynie.

Najgroźniejszym wrogiem Kościoła katolickiego w Ziemi Świętej jest obecnie protestantyzm. Przed wojną światową protestanci nie posiadali tam wielkich wpływów; ich dzieła w stosunku do katolickich pozostawały w stosunku 1:10. Z chwilą jednak zwycięstwa Anglji nad Turcją zaczyna się w Palestynie także zwycięski pochód protestantyzmu kosztem prawosławia i katolicyzmu. Korzystając z jednej strony z poparcia rządu angielskiego, a z drugiej wyzyskując niekorzystną sytuację finansową cerkwi prawosławnej i Kościoła katolickiego, stara się protestantyzm a w szczególności anglikanizm zapuścić coraz głębsze korzenie. Posługuje się w tym celu głównie cerkwią prawosławną, popierając ustawicznie żywioł tubylczy przeciw hierarchji greckiej. Dzięki protestantom wpływ grecki maleje coraz więcej w Palestynie i zczasem dojdzie do tego, że synod, kierujący sprawami prawosławia w Jerozolimie i na całem terytorjum palestyńskiem, będzie się składał z biskupów arabskich. Tym sposobem prawosławie dostać się może zupełnie pod wpływy protestantyzmu z wielką szkodą dla Kościoła katolickiego

Rozwojowi sekt protestanckich w Palestynie sprzyja najwięcej powojenne zadłużenie patrjarchatu greckiego i ubóstwo patrjarchatu łacińskiego. Podczas gdy cerkiew grecka i Kościół katolicki nie mają obecnie potrzebnych środków na zaspokojenie najbardziej palących bolączek gospodarczych swych gmin religijnych, to bogaci protestanci amerykańscy i angielscy obfitują w środki pieniężne i mogą skutkiem tego występować agresywnie tak przeciw prawosławnym jak i katolikom.

Szczególniej żywą działalność na terenie Jerozolimy i całej Palestyny rozwija znana nam rownież doskonale amerykańska YMCA. Popiera ją gorąco rząd palestyński i kościół anglikański. „Chrześcijański Związek Młodych Mężczyzn" (YMCA) zebrał około miljon dolarów na budowę swej centralnej siedziby w Jerozolimie, skąd ma promieniować ich działalność po całej Palestynie. Swemi szkołami wieczornemi, czytelniami, zabawami przyciągają do siebie młodzież schizmatycką a nawet katolicką wbrew wyraźnym przestrogom patrjarchatu. Nie na wiele jednak przydadzą się, mem zdaniem, zupełnie słuszne w zasadzie ostrzeżenia naszej władzy kościelnej odnośnie do unikania dobrodziejstw Ymki, jeśli z naszej strony nie będziemy się starali o stworzenie dla katolickiej

zaś dotyczy załatwienia całej tej sprawy, to pod wpływem interwencji cesarza, król hiszpański zgodził się wreszcie na sąd i prowadzenie układów, ale niestety ministrowie hiszpańscy układy utrudniali, odrzucili najpierw projekt sprawiedliwej ugody przedstawiony przez samego króla polskiego Zygmunta Augusta, a następnie drugi projekt wniesiony przez cesarza: a nadto dwór hiszpański przekupił także sekretarza królowej Bony Scipio Cattapano, przed którym w obecności trzech świadków królowa sporządziła przed śmiercią prawdziwy testament, inny od podstępnie wymuszonego przez Papagodę [1].

Tak się przedstawiała cała t. zw. sprawa barska w oświetleniu Zygmunta Augusta. Do prowadzenia jej i załatwienia pomyślnego dla Jagiellonów Hozjusz otrzymał od Zygmunta Augusta szerokie pełnomocnictwa. Wszyscy posłowie króla polskiego u dworów: cesarskiego, hiszpańskiego i neapolitańskiego odnośnie do sprawy barskiej podlegali Hozjuszowi i mieli słuchać jego rozkazów [2]. Hozjusz tymczasem wszczął dyplomatyczną działalność na rzecz króla polskiego najpierw u samego papieża, a następnie także i u dworów innych państw i nawet wprost do króla hiszpańskiego napisał: o każdym zaś kroku swoim informował szczegółowo króla polskiego. Ten nie szczędzi mu słów gorącego uznania za tę jego pełną poświęcenia pracę i zabiegi [3].

Działalność jednak Hozjusza paraliżowana była przez różne nieodpowiednie instrukcje i zarządzenia nadsyłane z Polski. Oto np. była chwila bardzo sprzyjająca: po stronie króla polskiego stał już papież Pius V, który nawet na usilne nalegania Hozjusza wystosował list do króla hiszpańskiego w obronie praw Polski do spadku barskiego, jak również udało się Hozjuszowi dla tej sprawy pozyskać wielu możnych panów dworu hiszpańskiego: korzystając z tych okoliczności przyjaznych, Hozjusz wygotował list do króla hiszpańskiego z domaganiem się odpowiedzi od niego na poprzedni list króla polskiego i radził w tym celu Zygmuntowi Augustowi wysłać specjalnego posła do Hiszpanji, ale Zygmunt August niestety odmownie na to odpowiedział, polecając Hozjuszowi stosować się ściśle do instrukcji. Hozjusz, posłuszny zawsze rozkazom królewskim, i w tym wypadku dostosował się do nich, chociaż przewidywał, że to sprawie samej zaszkodzi, co też stało się rzeczywiście.

To znowu innym razem przyjechał do Rzymu do Hozjusza od dworu hiszpańskiego pewien mąż zaufania Brancatius, który przedstawiał projekt zawarcia przyjacielskich układów między Polską a Hiszpanją i Hozjusz donosił o tem królowi polskiemu, lecz i wtedy Zygmunt August odpowiedział odmownie.

Wreszcie trudności miał Hozjusz ze strony różnych agentów królewskich występujących w tejże sprawie barskiej poza jego plecami i za których postępowanie Hozjusz niejednokrotnie musiał się wstydzić [1].

Dodajmy jeszcze do tego zaniedbywanie się kancelarji królewskiej w nadsyłaniu instrukcyj, oraz odpowiedzi na korespondencje Hozjusza jak również brak dostatecznej ilości pieniędzy niezbędnych na utrzymanie własne i na pokrycie kosztów prowadzenia tej zawiłej sprawy [2], a wszystko to podniesie bardziej jeszcze w oczach naszych zasługi Hozjusza, który w takich trudnościach i kłopotach przebywa w Rzymie ostatnie lata swego życia i w tak przykrych warunkach poświęca się dla dynastji jagiellońskiej.

[1] Biblj. Ord. Kras. 1869, 218–223.
[2] Tamże 188–9, 200–1.
[3] Tamże r. 1869, str. 282–8, 311–314, 359–364; r. 1870, str. 126–128.

[1] Grabowski Ambr., Starożytności historyczne polskie, Kraków 1840, t. II, str. 83–87.
[2] Biblj Ord Kras. 1869, 346–348, 266–7. Tamże r. 1870, 175–6, 159–160.

---

młodzieży takich dzieł, jakie tworzy protestancka organizacja Wiemy wprawdzie o tem doskonale, że wiara bez uczynków jest martwą, w praktycznem życiu jednak zamiast zabrać się do czynów płynących z wiary, ograniczamy się nieraz tylko do samych zakazów i utyskiwań przeciw propagandzie protestanckiej. Jeśli porównamy działalność i gorliwość protestantów w dziele rozkrzewiania wiary z naszą pracą w tym względzie, to stanowczo porównanie wypadnie na naszą niekorzyść. I tak np. sami protestanci Stanów Zjednoczonych wydają rocznie na misje 55 miljonów dolarów, podczas gdy wszystkie kraje katolickie zdobyły się w r 1926 zaledwie na 46 miljonów. (Por Misje Kat. 1928, str. 5).

Poza Ymką wspomnieć mi jeszcze na końcu wypada o działalności presbiterjanów szkockich. Budują oni obecnie w Jerozolimie między stacją kolejową a drogą wiodącą ku Betlejem, w pobliżu szpitala oftalmicznego kościół wraz z hospicjum o 15 salach i bibljoteką. Ma ona służyć młodym protestantom, pragnącym studjować tam Pismo św. Poświęcenie kamienia węgielnego tej nowej protestanckiej budowli odbyło się 9 maja 1927. (Por. „Jérusalem", str. 92). O wzmożonej propagandzie protestanckiej w Palestynie świadczy również międzynarodowy kongres misjonarzy protestanckich, który się odbył na górze Oliwnej w ostatnich dniach marca i z początkiem kwietnia b. r Na kongres ten zjechało się przeszło dwustu delegatów z całego świata. Z wybitniejszych gości byli obecni na nim biskup anglikański z Salisbury i prezydent Ymki. Misjonarze protestanccy, biorący udział w tym ogólno-światowym zjeździe, mieli się tam zajmować kwestjami związanemi z rozszerzaniem protestantyzmu w krajach pogańskich i muzułmańskich, mieli również omówić zasady i praktykę wychowania religijnego, stosunek starych kościołów chrześcijaństwa do nowych i t. d. Z okazji tego kongresu urządzili wyznawcy Mahometa w Gazie demonstracyjny pochód celem zaprotestowania przeciw propagandzie chrześcijaństwa w Palestynie. W czasie demonstracji miała policja zrobić użytek z broni palnej, skutkiem czego rozgoryczona ludność muzułmańska wystosowała protestacyjne depesze do króla angielskiego, do Wysokiego Komisarza Palestyny, lorda Plumera, do ministra kolonji w Londynie oraz do rządów Francji i Włoch Na znak swego oburzenia przeciw protestantom wybili muzułmanie szyby w nowo wybudowanym domu Biblji w Jerozolimie. (Por. „Jerusalem" 1928, Nr. 141, str. 222; Nr. 142, str. 253 i lwowską „Chwilę" z 28 kwietnia 1928). Wzmiankowane czasopismo Assumpcjonistów „Jérusalem" donosi również na str. 222, że metodyści otwierają obecnie szkołę misyjną w Jerozolimie, celem przy-

Po śmierci Zygmunta Augusta (1572) trudności powiększają się jeszcze bardziej. Główną przedstawicielką interesów dynastji jagiellońskiej jest teraz infantka Anna, która występuje w imieniu swojem i dwóch sióstr Katarzyny, królowej szwedzkiej i Zofji, księżny brunświckiej. Z Anną też Hozjusz głównie w tej sprawie koresponduje. W liście z 2 stycznia 1574 r. Hozjusz radzi jej, aby nowy król (Henryk Walezy) napisał list do króla hiszpańskiego z ubolewaniem i skargą na to, że dotąd nietylko księstw zabranych nie zwrócono Polsce, ale i procenty (czynsze) zatrzymano i że list króla nieboszczyka Augusta, pisany do króla hiszpańskiego, od czterech lat pozostaje bez odpowiedzi; wkońcu radzi Hozjusz, że domagać się trzeba usilnie i stanowczo, ażeby odpowiedź dwór hiszpański wreszcie nadesłał do Polski. Uważa Hozjusz, że taki list więcej wskóra u króla hiszpańskiego, niżeli poseł Porticus, którego Anna Jagiellonka chciała wysłać w tej misji do Hiszpanji. Hozjusz bowiem wątpi o jego zdolnościach dyplomatycznych, oraz dostatecznej powadze i nadmienia jednocześnie, że Porticus wcale go o radę w tej sprawie nie prosił. Poleca natomiast Hozjusz ufać przedewszystkiem X. Wolskiemu, posłowi polskiemu w Hiszpanji, który zdaniem jego wiernie i roztropnie wszystkie te sprawy barskie od kilkunastu lat załatwia i że on najlepiej jest z temi sprawami obznajomiony i najlepszemi w tym względzie służyć może informacjami[2]. (C. d. n.) *X. Michał Morawski.*

Hellenizm a judaizm w oświetleniu prof. Zielińskiego.

(Dokończenie).

O „konieczności miłowania Boga“ ma być według autora tylko „parę razy“ mowa w Starym Testamencie. W Psalmach czytamy: „Miłujcie Pana wszyscy święci Jego“ (XXXI, 24), „Którzy miłujecie Pana, miejcież złość w nienawiści“ (XCVII, 10) i t. d. „Ale to są wszystko psalmy, które krytyka — jak to znajdzie czytelnik w komentarzach naukowych — już z innych powodów — przypisała późniejszej, hellenistycznej epoce, a więc poniekąd owoce hellenizacji judaizmu; co zaś do innych miejsc — a może poczęści i do tych — to należy pamiętać o tem, że w stosunku do Jehowy wyraz „miłować“ ma często i zewnętrzne znaczenie „strzec przykazań“ bez wszelkiego związku z serdecznem uczuciem i t. d. (str. 135 n., t. I).

Na to niepodobna się zgodzić: przykazanie miłości postawione jest na pierwszem miejscu w prawie Mojżeszowem i w księgach Star. zak. jest o niem mowa niezliczoną ilość razy (zwłaszcza w Psalmach) n i e w znaczeniu „wypełniania przykazań Boskich“. Twierdzenie zaś, że psalmy, które wzywają do miłości, pochodzą z epoki późniejszej i „są poniekąd owocami hellenizacji judaizmu“, nie ma żadnej podstawy, bo właśnie w literaturze greckiej nie istnieje wcale przykazanie miłości ku Bogu.

To, co o bóstwach prawiła mitologja, nie mogło budzić w sercach ludzkich czci i miłości dla nich, nie mogły jej budzić także bóstwa Ksenofanesa i stoików (o których wspomina autor na str. 43, t. I), bo to były tylko wymysły panteistyczne. Ogół grecki pozostał do końca w dziedzinie religji i pojęć moralnych na poziomie niedojrzałości dziecięcej. Odczuwał on żywo potrzebę religji i zawisłość swoją od jakiejś potęgi nadziemskiej. W Atenach nigdy lud zgromadzony nie zaczynał obradować, zanim złożono ofiarę oczyszczającą, poczem herold wygłaszał modlitwy przekazane przez przodków. Ale modlono się i składano ofiary z pobudek samolubnych, bo wierzono, że nic nie można uzyskać bez pomocy i opieki bogów. W życiu zaś i działaniu

[1]) Grabowski, Staroż II, 92 8, 101 2, 114.
[2]) Tamże II, 83-7.

---

gotowania misjonarzy, do nawracania muzułmanów. Widzimy więc z tego, że protestantyzm bardzo żywą rozwija działalność w Palestynie, co oczywiście powinno nam oczy otworzyć na niebezpieczeństwo grożące z tej strony Kościołowi katolickiemu i pobudzić nas do gorętszego zajęcia się losem naszych misjonarzy w Ziemi Świętej.

Ogólny pogląd na położenie chrześcijaństwa w Palestynie.

Z powyższych uwag wynika jasno, że położenie Kościoła katolickiego w Ziemi Świętej jest obecnie bardzo ciężkie. Zewnętrznymi jego wrogami są, jak widzieliśmy, schizmatycy a także syjoniści, którzy doskonale zorganizowani, zagarniają powoli w swe ręce najważniejsze dziedziny przemysłu fabrycznego i rolnego, uniemożliwiając tym sposobem egzystencję tubylcom. Ludność arabska, nie mogąc znaleźć sobie z powodu braku odpowiedniego przygotowania fachowego pola pracy w swej ojczyźnie, zmuszona jest poszukiwać zarobku zagranicą, przez co zmniejsza się oczywiście także odsetek katolików, należących do patrjarchatu łacińskiego.

Obecny patrjarcha w Jerozolimie Barlassina zdaje sobie doskonale sprawę z niebezpieczeństw, grożących Kościołowi ze strony bogatych protestantów i przedsiębiorczych syjonistów i stara się je wedle możności usunąć. Pragnie więc, jak to wynika z jego sprawozdania, ogłoszonego ubiegłego roku w prasie katolickiej, powiększyć najpierw międzynarodowe seminarjum, w którem nauka odbywa się bezpłatnie, zorganizować młodzież, wybudować lokale dla najrozmaitszych organizacyj i związków, wznieść przytułek dla dzieci ubogich, stworzyć szkołę przemysłową, aby katolików tubylców uczynić zdolnymi do konkurencji z napływowym żywiołem żydowskim, zabezpieczyć los starców, inwalidów i bezrobotnych i t. d. Na to wszystko jednak potrzeba znacznych zasobów pieniężnych, w które niestety patrjarchat nie obfituje, gdyż katolicy są na ogół ubożsi od protestantów a do tego mało interesują się losem swych braci ubogich w Palestynie.

Oprócz wrogów zewnętrznych ma katolicyzm w Ziemi Świętej także wrogów wewnętrznych. Są nimi głównie zazdrość i wybujały nacjonalizm jego pionierów, który tyle szkody przyniósł działalności misyjnej na Wschodzie. Katolicy w Palestynie mogliby mimo niewielkiej stosunkowo liczby stanowić poważną siłę, z którą liczyćby się musieli Anglicy i innowiercy, gdyby tylko szli zwartym szeregiem i pod jednem kierownictwem. Niestety narazie niema wielkiej nadziei poprawy tych

nie troszczono się zwykle o żadne prawa moralne. Obywatele ateńscy prowadzili po największej części życie próżniacze, a na ich utrzymanie musiały ciężko pracować rzesze niewolników.

Prawdą jest, że w tragedjach Eschylosa i Sofoklesa wyraża się bardzo poważne pojmowanie stosunku człowieka do Bóstwa i że największym myślicielom greckim bardzo wiele zawdzięcza ludzkość, ale twierdzenie prof. Zielińskiego, że „religja antyczna jest właściwym Starym Testamentem chrześcijaństwa", jest pomysłem zbyt śmiałym, który nie może się ostać wobec krytyki przedmiotowej. Ani politeizm[1] helleński, ani idealizm Platona nie mógł przygotować ludzkości na przyjęcie nauki Chrystusowej, tem mniej, że z tym idealizmem łączą się niektóre zasady etyczne, sprzeciwiające się nietylko moralności chrześcijańskiej, ale także zapisanemu w sercach pogan zakonowi Bożemu. Rządcy i wojownicy jego państwa idealnego nie mają mieć własnych rodzin, niewiasty ich mają być wspólną wszystkich mężczyzn, należących do tych dwóch klas własnością. Dzielni wojownicy mają mieć prawo „miłowania" kogo chcą z mężczyzn i kobiet (Rep. V, 457, 463). A więc rozkiełzanie zmysłowości, poniżenie kobiety, zniszczenie rodziny, tej podstawy społeczeństwa, pederastja, tak w praktyce miała wyglądać owa szczytna dążność do prawdy i dobra, zalecana przez najgenjalniejszego z filozofów greckich! Czyż można jej naprawdę przyznać wyższość nad religją i etyką St. zakonu?

Religja grecka musiała wywierać wpływ bardzo ujemny na moralność jej wyznawców, bo wszakże tam bogowie sami przykładem swoim zachęcali do występków, zamiast od nich odstraszać. Prawda, że życie rodzinne stało tam na wyższym poziomie niż na Wschodzie, bo nie było wielożeństwa i prawo opiekowało się także kobietami. Uważano je jednak za istoty daleko niższe od mężczyzn. W Atenach stawiano je narówni z małoletnimi: nie mogły one żadnych aktów prawnych dokonywać; wdowy podlegały kurateli synów najstarszych. Mąż mógł bardzo łatwo żonę prawowitą porzucić i wziąć sobie inną; musiał tylko w razie rozwodu oddać rodzeństwu żony posag otrzymany. Gorzej jeszcze działo się w Sparcie, bo tam wolno było pożyczyć sobie żony cudzej na pewien przeciąg czasu. Porzucanie dzieci słabych i ułomnych było tam nakazane, w innych krajach greckiej ziemi pozwalały na to ustawy. W Tebach, jeżeli ojciec nie chciał dziecka swego wychowywać, sprzedawał je więcej dającemu jako niewolnika.

Niewolników nie wolno było zabijać (jak w Rzymie), ale zresztą państwo nie troszczyło się wcale o to, jak właściciele z nimi się obchodzili. Według Arystotelesa (Polit. I, 4) niewolnik jest „narzędziem posiadającem duszę", którem właściciel jego może posługiwać się dowolnie, tak samo, jak narzędziami bezdusznemi.

Charakter narodu greckiego psuł się coraz bardziej od czasu wojny peloponeskiej: wiarołomstwo i okrucieństwo, chciwość, przedajność, lubieżność — rysy te wyrobiły Grekom najgorszą sławę u innych narodów.

Prof. Zieliński przypisuje (wraz z innymi) misterjom greckim a szczególnie eleuzyńskim wpływ bardzo umoralniający (p. str. 193 nn., t. I), ale faktem jest, że o tych misterjach nie wiemy właściwie nic, bo, jak wiadomo, nie wolno było wtajemniczonym nic o nich opowiadać. Sądzimy zresztą, że gdyby tam rzeczywiście uczono czegoś szczególnie mądrego, nie byłoby to pozostało na zawsze tajemnicą dla przyszłych pokoleń. Apologeci chrześcijańscy, widzieli w tych misterjach

[1] Prof. Zieliński zapytuje (na str. 44, t. I), „Czy monoteizm i politeizm są rzeczywiście wyłączającemi się nawzajem przeciwieństwami?" Ależ to chyba nie ulega wątpliwości! — Bóg może być tylko jeden; rzesze istot, zwanych „bogami" są tylko tworami fantazji, których istnienia rzeczywistego nasz rozum nie może przypuścić. — Dop. aut.

---

stosunków, jak stwierdza z przykrością długoletni znawca stosunków w Palestynie O. Dunkel w „Linzer Quartalschrift" 1927, str. 183.

Mając więc na względzie te trudności Kościoła katolickiego w Palestynie, powinniśmy wszyscy, którym przyszłość katolicyzmu w kraju naszego Zbawiciela leży na sercu, przyjść mu z pomocą duchową i materjalną.

Jeśli chodzi o przyszłość chrześcijaństwa w Palestynie, to stwierdzić należy z wielką przykrością, że nie przedstawia się ona wogóle różowo i pomyślnie. Przy obecnym ruchu panarabskim grozi chrześcijaństwu całemu w Ziemi Swiętej bardzo poważne niebezpieczeństwo ze strony mahometan, którzy, jak wiadomo, zawsze wobec niego wrogie zajmowali stanowisko. Położenie chrześcijan palestyńskich, przy budzącym się coraz więcej ruchu nacjonalistycznym, jest bardzo trudne i przykre. Z jednej strony bowiem serce ciągnie ich do państwa arabskiego, które jest marzeniem wszystkich Arabów; z drugiej zaś strony obawiają się całkiem słusznie, że w razie zwycięstwa ruchu arabskiego islam stanie się religją państwową i zdusi chrześcijaństwo w krwi, jak to już czynił niejednokrotnie i jak to czynili niedawno Turcy z Ormianami.

Ponieważ w takim stanie rzeczy chrześcijanie palestyńscy chętnie łączą się z państwami chrześcijańskiemi Europy, gdyż w nich widzą gwarancję swej egzystencji wśród morza muzułmańskiego, dlatego są znienawidzeni przez swych ziomków mahometan, którzyby chcieli jak najprędzej uwolnić się od opieki państw europejskich i stworzyć niezależne państwo arabskie.

A czy nie byłoby lepiej dla chrześcijan palestyńskich, zapytać może niejeden, gdyby oni również zerwali z opieką polityczną Europy i połączyli się zupełnie ze swymi braćmi muzułmanami?

Na to pytanie otrzymuje się od chrześcijan zrezygnowaną odpowiedź: „Ależ muzułmanie wcale nas nie chcą!" A jeśli się ich zapyta: „A co z wami będzie w przyszłości?" — ruszają na to fatalistycznie ramionami.

Bogu więc jednemu wiadomo, który losami narodów kieruje, co się stanie w przyszłości z chrześcijaństwem w Palestynie. Na razie kwestja żydowska, zagrażająca tak chrześcijanom jak muzułmanom, łączy oba wyznania we wspólnej walce przeciw nowemu i niebezpiecznemu wrogowi. Jak długo ta wymuszona zgoda między chrześcijanami a mahometanami potrwa, przyszłość może niedaleka pokaże. (Por. „Theologie und Glaube" 1928, 49 n.).

(C. d. n.) *X. P. Stach.*

szkołę najzgubniejszego i najniemoralniejszego zabobonu [1].

Wogóle musimy powiedzieć o książce prof. Zielińskiego, że wysila się w niej na to, żeby religję i moralność grecką przedstawić w świetle jak najpiękniejszem, a zato maluje w barwach jak najciemniejszych świat starozakonny, upatrując błędnie w jego księgach świętych zupełne przeciwieństwo do religji Nowego Testamentu. Inaczej jednak musi określić stosunek wzajemny obu Testamentów badacz nieuprzedzony: prawdą jest niezaprzeczoną, że etyka starozakonna jest w porównaniu z chrześcijańską jeszcze niedoskonałą i że nauka Chrystusowa podniosła ją, równie jak całe życie religijne, na poziom daleko wyższy i nowym natchnęła ją duchem. Nauka ta zniosła wszelkie różnice między ludźmi, które przeszkadzały zupełnemu zjednoczeniu się ich w miłości braterskiej. Różnica między St. zakonem a Nowym uwydatniona jest najwyraźniej w kazaniu na górze (Mat. 5—7). Chrystus przyszedł na ziemię, żeby „zakon wypełnić" i doprowadzić go do doskonałości, żeby „odnowić oblicze ziemi", nauczyć ludzkość, jak ma Boga czcić „w duchu i w prawdzie" [2].

Ale przez to nie stracił i Stary Testament swej niepożytej wartości. Spełnił on zadanie ogromnej doniosłości, bo przygotował dzieło Zbawiciela. On bronił wiary prawdziwej przeciw powodzi politeizmu i bronił moralności, opartej na przykazaniach Bożych, przeciw rozpasaniu zmysłów i zepsuciu świata pogańskiego, a jego Prorocy i Mędrcy nie przestaną nigdy być nauczycielami całej ludzkości. Już w Pentateuchu Jahwe występuje nietylko jako Bóg Izraela, ale jako Władca jedyny i niczem nie ograniczony całego świata. On kieruje losami Egiptu, czyni Józefa rządcą tego kraju. On jest „Sędzią całej ziemi". On prowadzi lud syryjski do Cyreny (Am. 1, 5). On mówi usty Izajasza (10, 5—6): „Biada Assurowi, rózga gniewu mojego i kij on jest, w ręce ich rozgniewanie moje" i t. d.

Jahwe jest wszędzie obecny, wszystko wiedzący, święty, miłosierny i wierny, chociaż dla dobra ludzi, dla ich nawrócenia i oczyszczenia z grzechów, zsyła na nich często surowe kary: „Miłosierdzia Pańskiego pełna jest ziemia" (Ps. 22, 4—5). Religja Izraela nie miała pozostać religją narodową, zamkniętą w granicach jednego kraju: to też w późniejszych czasach zaczęła się szerzyć przez gorliwą propagandę wśród innych narodów.

Etyka St. zakonu wznosi się niewątpliwie ponad pojęcia ludów pogańskich, nawet najwyżej stojących pod względem oświaty, o cnocie i występku. Na czele wszystkich przykazań postawiona jest w tej etyce obok miłości ku Bogu miłość bliźniego: „Nie chowaj nienawiści dla brata twego w sercu twojem... Nie szukaj pomsty, ani pamiętać będziesz krzywdy od sąsiadów twoich. Będziesz miłował bliźniego twego jako sam siebie" [3]. Prawda, że przykazanie to odnosi się w pierwszym rzędzie do rodaków: ale i ludzie innej narodowości, mieszkający w kraju Izraelitów, są ich braćmi: „Jeśli będzie cudzoziemiec mieszkał w ziemi waszej i przebywał między wami, nie nękajcie go, ale niech będzie między wami jako tuziemiec i będziecie go miłować jako sami siebie" (ib. 19, 33—34). Co więcej, etyka ta każe miłować i nieprzyjaciół: „Jeśli spotkasz wołu nieprzyjaciela twego, albo osła błądzącego, zaprowadź go do niego zpowrotem" (Ex. 23, 4). „Gdy upadnie nieprzyjaciel twój, nie wesel się i z upadku jego niech się nie raduje serce twoje... Nie mów: „Jako mi uczynił, tak mu uczynię, oddam każdemu według uczynku jego" (Przyp. 24, 17, 29). „Jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go: jeśli pragnie, daj mu się wody napić" (ib. 25, 21). „Pomnij na bojaźń Pańską, a nie gniewaj się na bliźniego" Syr. 28, 8).

Przekleństwa zaś niektórych psalmów, miotane na nieprzyjaciół, dadzą się wyjaśnić w ten sposób, że mowa w nich jest nie o czychkolwiek wrogach osobistych, lecz o nieprzyjaciołach sprawy Izraela i samego Boga. Psalmiści uważają sprawę Jahwego za swoją własną i domagają się kary na Jego wrogów, ponieważ ci powstają przeciwko Niemu, podobnie jak Prorocy pragną gorąco poniżenia narodów pogańskich, które godzą na cześć Boga i chcą zniszczyć Jego królestwo. Prawdą jest jednak, że psalmiści używają nieraz wyrażeń namiętnych i zbyt gwałtownych, które nie odpowiadają ideałowi moralności chrześcijańskiej.

Rozkaz wytępienia Kanaanitów wydał Bóg dla zabezpieczenia bytu Swego narodu i dla ochronienia go od zgubnego wpływu bałwochwalców. Jako Pan życia i śmierci miał Bóg prawo skazywać ludy występne na zagładę, a wykonanie tego wyroku nie sprzeciwiało się przykazaniu miłości bliźniego.

Prawodawstwo Mojżeszowe przejęte jest duchem religijnym i nie poprzestaje na porządkowaniu stosunków prawnych, ale mówi także z największym naciskiem o obowiązkach moralnych: nie pozwala uciskać wdów i sierót, każe dobrze czynić wszystkim potrzebującym, bierze w ochronę także niewolników, każe obchodzić się z nimi po ludzku, nie pozwala ich zabijać ani kaleczyć: pełno w niem rozporządzeń, wydanych dla dobra słabych, nawet dla ochrony zwierząt (np. Deut. 22, 6—7) i t. d.

Tych kilka uwag może wystarczy dla oświetlenia oryginalnych poglądów prof. Zielińskiego na zagadnienia, które poruszył w swej książce o „Hellenizmie i judaizmie". *X. A. P.*

[1] Por. przytoczoną już rozprawę X. Szydelskiego i cytowanych przez niego autorów: Rhodego, Foucarta, de longa i innych (str. 32 nn.).

[2] O stosunku chrześcijaństwa do żydostwa pisze bardzo dobrze Schanz w swojej „Apologie des Christentums", wyd. 3-e Freiburg i. Br. 1903, tom II, str. 359—383. — Dop. autora.

[3] Lev. 19, 17—18. Cytujemy według nowego wydania przekładu polskiego. — Dop. autora.

Obecny stan teozofji w Polsce.

(Dokończenie).

O tych ostatnich szczegółach, a mianowicie o urzędowem ogłoszeniu Krisznamurtiego mesjaszem nie znalazłem wzmianki w „Przeglądzie Teozoficznym" [1]. Natomiast spotykamy w „Prze-

[1] Znalazłem tylko w numerze 11 z r. 1925 zapowiedź jego rychłego przyjścia. M. — N., opisując wrażenia doznane na kongresie Zakonu Gwiazdy, odbytym w Ommen (Holandja) w sierpniu 1925 r., woła: „Drodzy Bracia, chcę z piersi przepełnionej otrzymaną tam mocą, na Polskę całą zawołać: pro-

glądzie" opisane z zapałem szczegóły jego żywota i powołania, tłumaczenia jego przemówień, rozpraw i hymnów, a nawet zachwyty nad jego śpiewem. „Stwierdzam fakt (mówiła we wrześniu 1926 r. prezeska naszych teozofów p. Dynowska), że są ludzie — szaleńcy, czy nie szaleńcy, mniejsza o to, jak ich świat nazywa — którzy wierzą, że Duch Chrystusowy przejawi się wkrótce na ziemi, że On się już przejawia w ludziach, organizacjach, ruchach, i specjalnie w jednym człowieku, który Jego Boskiej nieskończonej Miłości jest wyrazicielem". „Chciałabym się podzielić", pisze w tegorocznym num. styczniowym inna teozofka, p. Boguszówna, o kongresie w Ommen, odbytym ubiegłego roku — „wrażeniami z ognisk obozowych, w czasie których przemawiał Krisznaji. Dwie rzeczy mi się najsilniej odbiły w przeżyciu pamięci: śpiew Krisznaji i obraz ognia przezeń rozpalonego... Krisznaji mówił do nas, jak człowiek do człowieka. Nie mówił nam, kim jest i nie narzucał swego autorytetu... Nie mówił, jak Nauczyciel na wyży do uczniów w dolinie mroku stojących, jak ten, który j e s t, do tych, którzy b ę d ą dopiero — lecz pragnął nas widzieć jako współtowarzyszy swych dróg — przez wszystkie walki, trudy i zmagania do samej pełni wyzwolin".

Drugą po Krisznamurtim powagą Towarzystwa Teozoficznego jest oczywiście Besantowa. „Ci, którzy pracują pod jej kierownictwem", czytaliśmy niedawno w „Przeglądzie Teozoficznym" — „zwą Ją Wodzem; ci, którzy Ją kochają, mówią do Niej — Matko". Zamieszcza też „Przegląd" tłumaczenia i streszczenia jej artykułów (najczęściej po dwa w jednym numerze), donosi o jej trudach i podróżach, opisuje jej pięćdziesięcioletni jubileusz pracy społecznej, obchodzony uroczyście w Anglji w 1924 r., tudzież jej dwudniowy pobyt w końcu sierpnia zeszłego roku w Warszawie, gdzie wygłosiła odczyt i odbyła cały szereg konferencyj. „Jej przyjazd" — mówi „Przegląd" — „był przywilejem dla całego Towarzystwa Teozoficznego i całej Polski, gdyż z Nią spłynęło na Polskę błogosławieństwo Mistrzów, których Ona jest przedstawicielem".

Innym gościem naszych teozofów był Anglik dr. George Arundale, długoletni nauczyciel i kierownik założonej w Benaresie (Indje) przez Besantową Głównej Szkoły Hinduskiej (Central Hindu-College), a później „biskup" Liberalnego (Wolnego) Kościoła katolickiego, objeżdżający wraz z żoną różne miasta świata. Dr. Arundale miał niedługo przed swą „konsekracją" [1]) odczyty w Warszawie i Krakowie pod koniec maja 1925 r. na temat: „Polska a nowy ideał obywatelstwa".

W rok przeszło potem gościli teozofowie nasi „biskupa" z Huizen J. Wedgwooda, niegdyś anglikańskiego pastora, który przybył do Polski celem założenia Liberalnego Kościoła katolickiego. Jaki był ostateczny wynik tych zabiegów, nie mówi „Przegląd". Zaznacza tylko lakonicznie: „Wizyta jego (Wedgwooda) dała dużo natchnienia wielu członkom".

Tem skrzętniej notuje „Przegląd" prace, podróże i odczyty polskich teozofów, a mianowicie prezeski Dynowskiej i wiceprezeski Karasiówny, tudzież zjazdy Polskiego Towarzystwa Teozoficznego. Dynowska bierze żywy udział nietylko w polskim, lecz także we wszechświatowym ruchu teozoficznym, bywa na zjazdach zagranicznych i miewa na nich odczyty. Podobnie działa Karasiówna na prowincji, objeżdżając ogniska krajowe.

Zjazdów urządziło dotąd Polskie Towarzystwo Teozoficzne sześć: jeden (pierwszy) w Krakowie w r. 1921, pięć w Warszawie; ostatni (szósty), o którym wspomina „Przegląd", odbył się w kwietniu zeszłego roku. Ze sprawozdania, złożonego na V Zjeździe (1925 r.) dowiadujemy się, że w łonie Towarzystwa czynnych jest 8 Ognisk (z tych 5 w Warszawie, 1 w Wilnie, 1 w Łodzi i 1 w Radomiu), oraz 3 t. zw. Centra t. j. ośrodki teozoficzne, jeszcze nie zorganizowane w Ogniska (w Krakowie, Częstochowie i Jaśle). „Każde Ognisko podąża po określonej i wybranej przez siebie linji pracy. Jedne z nich studjują teoretyczną stronę teozofji (np. Ognisko im. A. Besant w Warszawie), inne pracują w kierunku pogłębienia etyki (np. Ognisko Agni w Warszawie), inne — nad wyświetlaniem sobie obowiązków jednostki wobec społeczeństwa i t. p.". Sprawozdanie z ostatniego (VI) Zjazdu mówi, że „praca Towarzystwa zakreśliła szerokie kręgi, że jej całokształt zyskał na sprawności i tężyźnie, że odczyty teozoficzne spotkały się wszędzie z sympatycznem i gorącem przyjęciem, że wewnątrz Towarzystwa nastąpiło większe zespolenie poszczególnych ognisk i ośrodków z centralą w Warszawie" i t. d. i t. d.

„Przegląd" wspomina również, iż w obrębie Towarzystwa Teozoficznego powstały lub powstają, za przykładem zagranicy, nowe organizacje. I tak w Warszawie istnieją grupy „Młodych Teozofów", zajmujące się pracą społeczną. Każda grupa, tworząca samodzielną całość, liczy około 10 członków. Organizuje się także „Związek Służenia", który chce urzeczywistnić ideę braterstwa i dlatego już to roztacza opiekę nad więźniami, już to szuka nowych dróg w lecznictwie. Czyni się też przygotowania do otwarcia wzorowej szkoły eksperymentalnej, w której możnaby wprowadzić nowe metody wychowania i stosować odkrycia, poczynione na tem polu przez teozofję. Tu dalej należy założenie spółdzielni wydawniczej „Adjar", mającej na celu

stujcie drogę Pańską, przygotowujcie serca Wasze! W ciągu najbliższych kilkunastu czy może tylko kilku miesięcy, ma przyjść On, Wielki Duchowy Nauczyciel". Nadto w numerze ostatnim (13 z r. 1928) spotkałem wzmiankę, iż „biskup" Arundale, o którym niżej powiemy więcej, uczył zeszłego roku w Chicago: „Do misji naszej należy... głoszenie, że Chrystus Pan jest między nami i że czuwać należy, aby powtórnie nie został odrzucony".

[1]) „Konsekracja" Arundale'a odbyła się w sierpniu 1925 r. w Huizen (Holandja), gdzie mieszka inny „biskup" liberalnego Kościoła katolickiego, Wedgwood. Czasopismo „The Herald of the Star" podało w zeszycie wrześniowym wspomnianego roku fotografję, zdjętą podczas tej „konsekracji". Na fotografji widać prócz „biskupa" Arundale'a trzech innych „biskupów" w strojach pontyfikalnych, zupełnie podobnych do tych, które noszą nasi biskupi. W środku między „biskupami" mieści się postać Besantowej. Na innej fotografji Besantowa siedzi w otoczeniu trzech stojących „duchownych", między którymi dwaj są „biskupami". A jak „biskupi" teozofów małpują naszych biskupów, tak niższy „kler" teozoficzny małpuje naszych księży i kleryków (sutanny, komże, birety i t. p.). Dodajmy do tego, że — o czem świadczy przytoczony zeszyt „Heralda" — „biskupi" zowią Besantową matką (mother), a Besantowa tytułuje „biskupów" braćmi (brothers).

udostępnienie społeczeństwu literatury teozoficznej, wydawanej przeważnie w językach obcych, potem stworzenie kilku wspólnot, „realizujących w pełni pitagorejski ideał najwyższej przyjaźni", „Ogniska Korespondencyjnego" dla członków, którzy nie należą do żadnego Ogniska dlatego, że żadnego Ogniska w ich okolicy niema, tudzież „zainicjowanie listów okrężnych, rodzaj biuletynów drukowanych dla tych, którzy zainteresowali się teozofją, a nie mają możności lub nie chcą zbliżyć się do któregoś z istniejących ośrodków".

I jakiż jest ostatecznie wynik całego ruchu teozoficznego w Polsce, wynik gorącego nawoływania do jego doktryny, wynik zjazdów, odczytów i pogadanek, wynik nawiązywania kontaktu z najwyższemi władzami i przedstawicielami teozofji wogóle, wynik wysiłków, czynionych w zakresie Towarzystwa przez najrozmaitsze, a coraz to nowe organizacje? Jaka, innemi słowy, była i jest liczba polskich teozofów? Na te pytania nie chce „Przegląd" dawać jasnych i wyczerpujących odpowiedzi. A łatwo się domyślić przyczyny tej wstrzemięźliwości. Wynik naszego ruchu teozoficznego jest poprostu bardzo niepokaźny. Świadczy o tem najpierw nieregularne wydawanie „Przeglądu", który zapowiadał się z początku jako czasopismo miesięczne, później wychodził nieperjodycznie, a jeszcze później przestał całkiem wychodzić, wskutek czego na początku numeru 12 (kwiecień 1927) Redakcja musiała wyznać, iż rozpoczyna „na nowo" jego wydawnictwo „po długiej przerwie". Po wtóre o słabym wyniku świadczy fakt, ogłoszony na ostatnim Zjeździe wiosennym w następujących słowach: „Z cyfr statystycznych można przytoczyć przyrost członków 88, ogólna ilość 307; ognisk 7 (w Warszawie 6)". Sądzę, że przyrost członków i ogólna ich liczba (niezawodnie z przyrostem) są, w stosunku do nadzwyczajnej reklamy i agitacji, któremi się posługuje Towarzystwo Teozoficzne, nieproporcjonalnie małe. Z drugiej strony ilość Ognisk poza Warszawą, która, według sprawozdania na V Zjeździe, miała ich pięć, spadła, a o Centrach niema, z łatwo zrozumiałych powodów, nawet wzmianki. Fakta powyższe przemawiają za tem, iż w Polsce, z wyjątkiem — niestety — jej stolicy, zdrowy rozsądek i katolicka tradycja narodowa wzdrygają się przed sektą, która, pod pokrywką filozofji i nauki, przyjmuje na ślepo, obok wielu innych niedorzeczności, panteizm i reinkarnację, tudzież po wyrzeczeniu się prawdziwego Chrystusa i Zbawiciela, składa w Krisznamurtim hołd samozwańczemu mesjaszowi.

X. Wais.

Święto nauki polskiej.

(Z okazji poświęcenia Bibljoteki seminaryjskiej i Archiwum Diecezjalnego w Płocku)

Duchowieństwo polskie, a osobliwie polscy biskupi w czasach najsroższego naporu na Kościół i powierzony sobie lud snuli nić świetlanych tradycyj, jaka opromieniała ich poprzedników jako mecenasów sztuki i nauki. Jednak w okresie naszej długoletniej niewoli, pociągającej za sobą zubożenie diecezyj i kierowanie uwagi na odcinki frontu bardziej zagrożone, było trzeba raczej władać mieczem niż imać się pracy, wznoszącej gmachy dla cichej nauki. To też właściwe nawiązywanie do wielkich tradycyj naszych książąt kościelnych Polski przedrozbiorowej poczyna się dopiero w Polsce odrodzonej.

Pierwsza z polskich diecezyj to archidiecezja gnieźnieńsko-poznańska postarała się, dzięki zabiegom bisk. Łukomskiego, o osobny gmach dla archiwum diec. i bibljoteki, przeznaczając na ten cel dawniejszą Akademję Lubrańskiego, a właściwie ówczesny konwikt (1926 r.). Za przykładem Poznania poszedł Przemyśl, a 23 kwietnia b. r. braliśmy udział w przepięknej uroczystości otwarcia bibljoteki i archiwum w Płocku. Tutaj dzięki staraniom uczonego biskupa X. Antoniego Juljana Nowowiejskiego[1], przy czynnem poparciu ofiarnego duchowieństwa dźwignął się wśród harmonijnie zestrojonego kompleksu budynków seminaryjskich przepiękny gmach bibljoteczny[2], który bez wątpienia jest najpiękniejszym i najpotężniejszym gmachem bibljotecznym, jakiego żadna inna diecezja w Polsce nie posiada, a zarazem może iść w porównanie z gmachami bibljotek rządowych. Utrzymany w stylu klasycystycznym, urządzony nowocześnie, zaprasza w swoje szerokie podwoje świetnie dobranym napisem, zamieszczonym nad niemi, a wyjętym z pism św. Paulina z Noli:

Signum sancta tenet meditandi in lege voluntas,
Hic poterit residens sacris intendere libris.

Nim pośpieszymy w przestronne jego sale na uroczystość otwarcia, stajemy jeszcze na chwilę w zadumie u stóp św. Ligoriego, pod baldachimem nieba błękitnego, by wysłuchać wyrzeczonych słów X. prof. Konteckiego i wziąć udział w poświęceniu figury, stawionej ofiarnością X. X. Chabowskich. Aktu dokonał X. bisk. Łoziński z Pińska. Znowuż gmach bibljoteczny poświęcił X. bisk. Okoniewski z Pelplina, obaj obecni także z okazji konsekracji biskupa Hetmańskiego, jaka się odbyła dnia poprzedniego w prastarej katedrze płockiej. W gronie biskupów widzimy jeszcze sufragana łódzkiego, X. bisk. Tomczaka.

Uroczystość otwarcia rozpoczęła się w sali bibljotecznej wobec wielu delegatów i licznie zebranej publiczności słowy X. rektora Józefa Umińskiego, ruchliwego badacza naszej przeszłości kościelnej i gościnnego zarządcy naukowych zakładów diecezjalnych, a właściwiej przemową X. biskupa Nowowiejskiego. Poważny ten, naukowy referat, malujący w lapidarnych słowach pieczę Kościoła, roztaczaną nad książkami i książnicami od czasów najdawniejszych, zaciążył nad

[1]) Śpieszymy choć na tem miejscu naprawić krzywdę, jaką dostojnemu liturgiście polskiemu wyrządził rozumie się, mimowolnie autor art „W sprawie brewjarza" (Gaz. Kośc Nr 16, str 186), gdzie przytacza najrozmaitszych Niemców i Francuzów, a Polaka tak zasłużonego na tem polu pomija. Toć X. bisk. Nowowiejski w IV t. swojego „Wykładu Liturgji Kościoła Katolickiego" poświęcił „Oficjum Brewjarzowemu" całą księgę, obejmującą **1163** str (tysiąc sto sześćdziesiąt trzy str.). Zasłużył więc chyba, żeby żaden z polskich autorów piszący obszerniej o brewjarzu go nie pomijał tem mniej, że rzecz jego jest chyba nie przestarzała (Płock 1917 r.).

[2]) Obszerniejsze studjum o diecezji a osobliwie ciekawej jej stolicy zamieści się, da Bóg, w „Rocznikach Katol." na r. 1929, t. VIII).

całą uroczystością i skierował potok powitalnych mów na temat naukowy. Jakkolwiek żadna z następnych nie dorównała biskupiej, to jednak niemal wszystkie przynosiły ciekawe przyczynki, unikając zdawkowych, banalnych frazesów życzeniowych.

Więc sędziwy prof. Ptaszycki, naczelnik archiwów w Polsce i znany uczony wskazał na znaczenie archiwów kościelnych dla historji Kościoła, więc dyr. Demby z Warszawy, przypomniawszy smutny stan bibljotek kościelnych, obrabowywanych przez bibljofilów - bandytów, podkreślił znaczenie takiego ogniska naukowego, więc prof. Jan Kochanowski dał w wymownych słowach wyraz radości, że właśnie w Płocku, jakoby w Atenach polskich, o tak świetnej tradycji, archiwum nowe służyć będzie tak ulubionym dziś badaniom nad Mazowszem. Zkolei przemawiali jeszcze: składając życzenia, pp. sen. i biblj. Steinborn od Bibljoteki im. Kopernika z Torunia, X. dyr. Majkowski od bibljoteki i archiwum z Poznania, X. dyr. Kwolek z Przemyśla, dr. Maciesza, prezes Towarzystwa Naukowego z Płocka.

Wkońcu dał X. dyr. Władysław Makowski, który jako naczelny bibjotekarz i archiwista najwięcej włożył pracy w uruchomienie nowej placówki naukowej, treściwy pogląd na stan bibljoteki i archiwum. Wyjmujemy zeń tylko niektóre cyfry:

Bibljoteka zawiera przeszło 35.000 tomów, w czem około 400 inkunabułów; 49 tomów jest po Erazmie Ciołku, a 75 po Piotrze Duninie Wolskim, biskupach płockich. Odrębną całość wśród murów Bibljoteki stanowi Archiwum, starannie przechowywane w osobnych oszklonych szafach. Zawiera ono ok. 800 dyplomów pergaminowych (najstarszy z 1196 r.), ok. 200 kodeksów, całe archiwum kapituł płockiej i pułtuskiej oraz odnośnych konsystorzy, akta wizytacyj kanonicznych i t. d. i t. d. Korzystać mogą z nich wszyscy jak głosi „Regulamin Prac. Naukowej“, „w granicach, przestrzeganych przez podobne instytucje publiczne“.

Wśród cichego, prowincjonalnego Płocka rozpaliło się wspaniałe ognisko dla całej nauki polskiej i świadczyć będzie przez długie pokolenia o duchu twórczym, ożywiającym kler polski.

Szczęść Boże nowej placówce! *X. N. C.*

Sprawozdanie

z działalności archidiecezjalnego Koła krakowskiego „Związku Misyjnego Kleru“ za rok 1927.

Archidiec. krak. Koło „Zw. M. Kl.“ liczyło z dniem 31 grudnia 1927 r 554 członków, w tem 85 kleryków Seminarjum Duchownego. W r. 1927 przybyło 92 członków, ubyło (umarło) 8 członków.

Rada archidiec. krakowska odbyła w r. 1927 posiedzeń 4. Na pierwszem z nich załatwiono sprawę rozdziału pieniędzy, które wpłynęły w r 1926 jako wkładki członków. Z pieniędzy tych uchwalono posłać 1000 zł. do Zarządu Głównego do Płocka, 400 zł. X. Meyerinkowi do Szwecji, 300 zł. X. Piotrowskiemu na Syberję, 300 zł. na misje w Rodezji, resztę zaś pozostawić w kasie na potrzeby Koła miejscowego.

Na dalszych posiedzeniach zajmowano się sprawą propagandy misyjnej w archidiecezji, sprawą zjazdu misyjnego w Poznaniu i sprawami związków misyjnych akademickich. Rada archidiec. krak. popierała żywo koła misyjne akademickie w Krakowie męskie i żeńskie tak moralnie jak i materjalnie, jak również Koło Misyjne Młodzieży Rzemieślniczej, istniejące przy Zakładzie ks. Lubomirskich, wzięła również udział w dniu misyjnym, odbytym 19 czerwca w tymże zakładzie, jako też w zjeździe poznańskim

Stan kasy Koła przedstawiał się z końcem r. 1927 następująco:

Saldo z r. 1926	498 zł. 37 gr.
Wkładki członków	2026 „ 77 „
Razem	2523 zł 14 gr.

Z tej kwoty udzielono w ciągu roku Kołu Misyjnemu Akademików 500 zł., Kołu Misyjnemu Akademiczek 400 zł., Kołu Młodzieży Rzemieślniczej w Zakładzie ks. Lubomirskich na dzień misyjny 100 zł., wreszcie do Zarządu Głównego w Płocku uchwalono posłać 500 zł. Za pozostałe pieniądze uchwalono zakupić epidiaskop dla potrzeb koła archidiec. krakowskiej.

Z pieniędzy zebranych przez koła parafjalne Towarzystwa Misyjnego w kwocie 310 zł. 54 gr. posłano 300 zł. na ręce J. E. X. Arcyb. Roppa na Seminarjum Misyjne w Lublinie

Sekretarz: *X. Józef Mazanek*

Dyrektor archidiec: *X. Zygm. Kulig*, rektor Sem. Duch.

Interdykt i jego skutki.

Kwestja interdyktu ze względu na to, że przed kilku dniami wpadł w tę karę kościelną znany poseł z Wyzwolenia, dr. Putek, stała się dziś aktualną, a wyjaśnienie jej rzeczą konieczną, gdyż niektóre pisma podały błędne informacje, dotyczące nauki kościelnej o tego rodzaju karze.

Interdykt jest jedną z cenzur, czyli kar kościelnych, które pozbawiają delinkwenta pewnych dóbr, zwłaszcza duchowych, w celu przyprowadzenia go do upamiętania. Prócz interdyktu karą taką jest jeszcze ekskomunika, mniej udatnie zwana w języku polskim klątwą, i t. zw. suspensa, czyli zawieszenie w urzędzie. Cenzury może nakładać Ojciec św. i Sobór powszechny w obrębie całego Kościoła, t. zw. legati a latere, czyli legaci przyboczni na swojem terytorjum i biskupi na swych poddanych.

Interdykt jest cenzurą, która zabrania wiernym korzystania z niektórych Sakramentów i innych dóbr duchowych. Różnica między ekskomuniką a interdyktem leży w tem, że ekskomunika jest karą znacznie cięższą, wyklucza ochrzczonego ze społeczności wiernych i nigdy nie może być lokalną, podczas gdy interdykt może być tak osobowy jak i lokalny, zależnie od tego, czy bezpośrednio dotyczy osób czy miejsc. Każdy interdykt, a więc tak lokalny, jak i osobowy, może być zupełnym lub częściowym; pierwszy pozbawia prawa korzystania z wszystkich dóbr duchowych, drugi z pewnych tylko, wyraźnie określonych. Interdykt albo jest ustalony w prawie za pewne oznaczone występki, albo też ogłasza go przełożony mocą ogólnego lub szczegółowego nakazu lub zakazu.

W praktyce zwykle legalny przełożony określa szczegółowo, co jest dozwolonem, a co zakazanem przy wpadnięciu w interdykt. Ogólnie ten, kto osobiście jest pod interdyktem, nie może sprawować żadnych czynności religijnych, ani też brać w nich czynnego udziału; natomiast wolno mu uczestniczyć biernie w nabożeństwach i kazaniach (kan. 2275) Jeśli obłożony interdyktem jest

kapłanem, nie wolno mu udzielać Sakramentów i Sakramentaljów, jeśli jest świeckim — nie ma prawa przyjmowania Sakramentów św., a — przyjmując je wbrew zakazowi — grzeszy. Wyjątek stanowi tylko t. zw. articulus mortis, czyli niebezpieczeństwo śmierci, w której to chwili Kościół tak ekskomunikowanym, jak i obłożonym interdyktem daje możność nawrócenia. Interdykt sprowadza też odmowę pogrzebu chrześcijańskiego, stosownie bowiem do kanonu 1240, osób, które ściągnęły na siebie interdykt, nie wolno grzebać po chrześcijańsku, podobnie jak i ekskomunikowanych. Każdy zaś polecający lub zmuszający innych do grzebania obłożonego interdyktem, ściąga na siebie ekskomunikę, a jeśli ktoś z własnej woli go grzebie, wpada ipso facto w interdykt, t. zw. ab ingressu Ecclesiae.

Obłożonemu interdyktem nie wolno wybierać, przedstawiać na urzędy kościelne i wykonywać prawa nominowania; nie może też otrzymywać żadnych godności i urzędów kościelnych, jak również nie może być przypuszczony do święceń.

Skutki interdyktu, jeśli tenże był nałożony jako kara na pomszczenie występku, wymienione wyżej, trwają tak długo, dopóki władza nakładająca interdykt nie zwolni od niego, lub dopóki nie upłynie czas, który był przez władzę oznaczony. Interdykt nałożony jako cenzura ustępuje wtedy, gdy dotyczący przełożony na prośbę delinkwenta udzieli absolucji.

Nasze wyjaśnienie dotyczy interdyktu personalnego, czyli osobowego; przy innej sposobności wyjaśnimy istotę i skutki interdyktu lokalnego, czyli obejmującego nie poszczególną jednostkę, ale bezpośrednio miejsce pewne, a pośrednio osoby na danem terytorjum (KAP)

X. dr. Kozubski.

Sprawy religijne.

Interdykt na posła Putka. Od kilku lat wójt gminy Chocznia i poseł na Sejm dr. Putek prowadzi prawdziwą wojnę w zachodniej części Małopolski przeciw Kościołowi, tak na terenie Sejmu, jak w pismach przez siebie wydawanych i osobistą agitację po różnych gminach tamtejszych. W swoim „Sztandarze Chłopskim", a szczególnie „Kropidle", wypisuje niestworzone rzeczy przeciw kapłanom, biskupom i papieżowi, nibyto walcząc o krzywdę, jakiej od nich doznaje lud.

Zjednawszy sobie w wielu miejscach elementa najmniej ciekawe, nie zadawalnia się samem słowem, ale począł występować czynnie. Wedle głoszonej przez siebie doktryny, jako przewodniczący komitetu kościelnego w Choczni, chciałby sobie przywłaszczyć władanie nad kościołem tamtejszym. Na własną rękę przystąpił do restauracji tegoż kościoła i nawet w czasie wizyty kanonicznej w roku zeszłym zaprzeczył X. arcybiskupowi prawa wglądu w rachunki tej restauracji, a — sprawiwszy dzwon za pieniądze, przesłane z Ameryki zażądał, by dzwon ten pozostawał pod władaniem komitetu kościelnego, nie proboszcza. Gdy władza kościelna na te warunki się nie zgodziła i gdy przy konsekracji 2 innych dzwonów, sprawionych przez X. proboszcza za pieniądze składkowe, tamten nie został poświęcony, uzyskał u starostwa wadowickiego zakaz powieszenia dzwonów konsekrowanych. X. proboszcz udał się zaraz do starostwa i uzyskał ustne zezwolenie, a poczekawszy kilka miesięcy, polecił służbie kościelnej wynieść mały dzwon na wieżę. W czasie tej roboty dr. Putek przyszedł do kościoła i zastawszy drzwi zamknięte, zaczął dobijać się laską; gdy mu nie otwierano, poszedł do miejscowego kowala i wraz z nim wyłamał drzwi a wszedłszy na wieżę, opieczętował dzwon. Na interwencję władzy kościelnej województwo wydało rozporządzenie zawieszenia dzwonu.

Ta burzycielska robota miała naturalnie i ten skutek, że pewna liczba podrostków w niedzielę wielkanocną, mimo zakazu X. proboszcza, wydanego z powodu nieporządków, jakie zaszły tamże w czasie wyborów, wdarła się przemocą do kościoła w czasie nabożeństwa, wyłamując drzwi na chór kościelny i zachowując się nieprzyzwoicie nie chciała zejść, co wywołało wielkie zgorszenie. W innych gminach pobliskich podobnie się dziać poczyna i tak np. w Wieprzu stronnicy dra. Putka, podszywając się pod płaszczyk komitetu kościelnego, chcieliby zawładnąć cmentarzem wyznaniowym, wyrzucają grabarza kościelnego, zasypują groby przez niego wykopane i t. d. Ludność tamtejszych okolic, choć wierna Kościołowi i przeciwna tej robocie burzycielskiej, jest onieśmielona.

By położyć wreszcie kres bałamuceniu sumień tamtejszej ludności, arcybiskup krakowski widział się zmuszonym do surowego wystąpienia i w dniu 29 kwietnia r. b. ogłosił imienny interdykt na dra Putka z zagrożeniem ekskomuniką w razie dalszych podobnych zajść.

Miejmy nadzieję, że to bolesne, a jednak tak już konieczne zarządzenie władzy kościelnej potrafi ocknąć wszystkich, którzy dotychczas biernością lub zbytnią pobłażliwością przyczynili się tych, pożałowania godnych wypadków (KAP).

Z Chicago. Działalność Stowarzyszenia dla rozszerzenia wiary katolickiej w Stanach Zjedn. Ameryki północnej („Catholic Church Extension Society"). Przed kilku tygodniami odbyło się w Chicago dwudzieste drugie zgromadzenie roczne tego stowarzyszenia pod prezydencją kardynała Mundeleina i przy udziale pięciu arcybiskupów i trzydziestu biskupów. Prezes stowarzyszenia mons O'Brien przeczytał sprawozdanie bardzo pocieszające z ostatniego roku, bo widać z niego, że jego działalność rozwija się z każdym rokiem coraz pomyślniej i wydaje plony, o czem świadczy już cyfra jego dochodów, która doszła w roku ubiegłym do miljona i 147.299 dolarów. Ogromną tę kwotę wydano na zasiłki dla tych diecezyj, tych parafij i kapłanów, którzy znajdują się w Stanach Zjedn. w położeniu misjonarzy, t. j. w miejscowościach, gdzie dopiero powstaje i organizuje się życie religijne. Kiedy bowiem w innych Stanach i miastach życie td zakwitnęło już wspaniale, tam stawia ono dopiero pierwsze kroki i brak mu jeszcze rzeczy niezbędnych, — podobnie jak w krajach misyjnych

To było właśnie pobudką dla obecnego biskupa w Oklahome, a niegdyś proboszcza w Lapeer (diec. Detroit), mons. Franciszka Kelley, że powziął plan, któremu zawdzięcza swe powstanie „Catholic Church Extension Society". Było to w r. 1906: miał on wybudować nowy kościół dla swej parafji, składającej się z samych ludzi ubogich, a nie mógł znaleźć żadnych funduszów na miejscu. Zamyślał więc prosić o nie katolików bogatych, mieszkających w innych Stanach Ameryki północnej. Potem ta myśl zatoczyła szersze kręgi i tak powstało Stowarzyszenie, które wnet tak się rozwinęło, że trzeba je było przenieść do Chicago, gdzie arcybiskup Quigley zaopiekował się niem zaraz od początku, a prezesem jego został Mons. Kelley, który już dotąd zrobił przez nie bardzo dużo dla sprawy Bożej: budował kościoły, wspierał kapłanów, wychowywał alumnów, a do miejscowości najbardziej odosobnionych wysyłał wagony z kaplicami, w których odprawiano msze św w niedziele i święta.

A nietylko na korzyść Stanów Ameryki północnej działa „Extension", lecz także w czasie rewolucji Carwanzy wspierało hojnie wielu księży meksykańskich, którzy musieli opuścić swą ojczyznę i założyło dla nich seminarjum; nadto po wojnie europejskiej przysłało około 80 tysięcy dolarów dla kapłanów i zakonnic, którzy głód cierpieli w Europie środkowej, a teraz znowu wspomaga według możności członków kleru meksykańskiego, wygnanych po raz drugi ze swego kraju przez tyranję Callesa.

Teraz kieruje Stowarzyszeniem Mons. O'Brien, który przez długie lata pracował w niem razem ze swym poprzednikiem Mons. Kelleyem. Wszystkie działy Stowarzyszenia otrzymują wydatne zasiłki; tak między innymi zbiera dla „funduszu studentów" tysiąc kapłanów po tysiąc dolarów rocznie; dla funduszu kapłanów zbiera tysiąc katolików świeckich po tysiącu dolarów, a dla „funduszu szkolnego" tysiąc pań tę samą kwotę.

Nowy dział Stowarzyszenia: „The Child Apostle" („Apostoł dzieci") nietylko zachęca dzieci do ofiar na misje, ale poucza je także o szczytnem powołaniu misjonarzy i o obowiązku udzielania im pomocy.

To też biskupi nie szczędzą gorących pochwał temu Stowarzyszeniu. Mons. Crimont, wikarjusz apostolski w Alasce, odbył podróż 7-mio dniową dla wzięcia udziału w zgromadzeniu „Extension" i oświadczył tam, że ani on sam, ani jego kapłani nie mogliby wyżyć bez pomocy tego Stowarzyszenia.

Mons. Mc Grath, biskup w Baker City, zapewnił, że jego diecezja zobowiązana jest do nieograniczonej wdzięczności względem „Extension", szczególnie za tworzenie kaplic misyjnych dla jej ubogich okręgów. Podobnie wyraził się Mons. Cerken, biskup nowej diecezji Amarillo w Texas. (Według „Oss. Rom.").

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Zmarł X. Wojciech Wojtanowski, prob. w Brzozdowcach, ur. 1856, wyśw. 1884. R. i. p.

Z Uniwersytetu Lwowskiego. Stopień doktora teologji uzyskał X. Antoni Zapała (z diec. tarnowskiej), kapelan-pułkownik wojsk polskich w Chełmnie.

Archid. warszawska. Mianowani XX.: Jan Szczęsny, pref. szkół w Kałuszynie z warunkiem spełniania obowiązków wikarjuszowskich. Kazimierz Gryglas, pref. szkół w Kałuszynie, wik. par. Żyrardów. Władysław Kulesza, wik. par. Żychlin, prob. par. Kazun. Juljan Karasiński, wik. par. św. Augustyna w Warszawie, prob. par. Mnich. Józef Wocial, wik. par. Żyrardów, administr. par. Lipie z upoważnieniem zarządzania par. Łęczeszyce. Józef Jakubczyk, wik. par. Biała, wik. par. Służew. Stefan Więckowski, kapelan zakł. M. B. Loretańskiej, prob. par. Kurdwanów. Tadeusz Lisowski, pref. szkół w Warszawie, wik. par. Klembów. Henryk Czapczyk, wik. par. Klembów, pref. szkół w Warszawie.

Zwolniony X. Wacław Sikorski, prob. par. Mnich, na emeryturę.

X. Ponzy Martinez Amadeusz, prof. Uniw. i prefekt mianowany Honorowym Szambelanem J. Św.

Zmarł X. Grzegorz Grudziński, prob. par. Rybno.

Komunikat.

Program zebrań Koła XX. Prefektów we Lwowie ul. Rutowskiego 5.

Dnia 16 maja. X. dr. Klawek: Hellenizm, judaizm a chrześcijaństwo.

Dnia 23 maja. Sprawa kongresu eucharystycznego (wyjątkowo w Seminarjum Duchownem).

Dnia 30 maja. Sekcja szkół powszechnych: Nowy program, projektowany przez Koło krakowskie.

Dnia 6 czerwca. X. Bielówka: Polski Czerwony Krzyż Młodzieży.

Dnia 13 czerwca. Kwestje przedkongresowe.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61.